

EUROPA CHRISTI

NR 38 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 28 lutego 2021

www.myslajacojczyzna.pl, myslajacojczyzna@gmail.com

DIABEŁ ZAWSZE BUDUJE NA NEGACJI

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Pierwszy był Lucyfer – upadły anioł, który powiedział Panu Bogu swoje zdecydowane: „nie”. Także na negacji Bożego porządku polegało kuszenie pierwszego człowieka w raju, które skutecznie – jak mówi Biblia – zaowocowało grzechem pierworodnym. Wiadomo, że przekaz biblijny ma charakter antropomorficzny, ale w tym przekazie zawarte są istotne sprawy, które Bóg objawia człowiekowi. To objawienie charakteryzuje jedno bardzo ważne zdanie, które wyraża całokształt spraw i aspektów życiowych człowieka na ziemi: „Jam jest Pan, Bóg Twój!”.

Te słowa są punktem, wokół którego wszystko się dzieje. To także punkt wspierający cywilizację chrześcijańską. Człowiek może się opowiedzieć albo za zdaniem: „Jam jest Pan, Bóg Twój” albo za jego negacją. Wokół niego toczą się losy jednostki, czyli losy człowieka, ale to opowiadanie się ma także charakter społeczny, a nawet cywilizacyjny. Przyjrzyjmy się więc scenie globu.

Człowiek żyjący na ziemi albo wierzy w istnienie Boga, albo nie. Konsekwencje tego są kolosalne. Przecież wiemy, jaka jest różnica w podejmowaniu decyzji i działań przez człowieka, który uznaje Boga i jego prawo, a postawą człowieka, który nie uznaje Dekalogu. Mówię ze zdziwieniem, a także z zastrzeżeniami, że trzeba zauważyć, iż wielu ludzi, którzy uważają się za katolików, postępuje wbrew Bożemu prawu. Święty Jan Paweł II powiedział, że żyją oni tak, jakby Boga nie było. I tu jest także wielki dramat chrześcijaństwa.

W tym względzie należy także zobaczyć stan świadomości religijnej polskich katolików. Mówimy, że Polacy są narodem katolickim. Ale jaki jest ten katolicyzm? Przypomina mi się świat kibiców. To bardzo sympatyczni ludzie, choć nieraz pokazują, jak wielki jest koloryt ich zachowań. Czy realnie kibice jednak są sportowcami? Wiadomo, że tylko przyglądają się sportowcom. Podobnie jest z tzw. kibicowaniem w sprawie wiary i religii. Niektórzy katolicy uczestniczą, czasem spo-

radycznie, w nabożeństwach, najczęściej we Mszy św. Z zadowoleniem słuchają „fajnych” kazań, ale tu trzeba zadać pytanie: co dalej? Czy ich wiara ma przełożenie na życie zgodne z przykazaniami? Czy nie można postawić znaku „kibiców” chrześcijaństwa, którzy razem klaszczą Panu Bogu, ale są jednak w pozycji kibiców? Przecież religia mówi, że Bóg naprawdę istnieje i gdy skończą się dni naszej ziemskiej wędrówki, staniemy przed obliczem Wszystkowiedzącego Boga. Taka jest nasza wiara. Nic na to nie poradzimy.

Można by dotykać różnych spraw, które ocierają się o naszą świadomość, także tę dotyczącą wiary i sumienia. Słowo „sumienie” należy dokładnie dookreślić. Istnieją różne wytrychy, które się nim posługują. Na przykład zwolennicy nieograniczonej wolności, którzy nie odróżniają jej od swawoli, często powołują się na „wszechmocny” głos sumienia, oczywiście tego oznakowanego wolnością. Według takiego sumienia – wszystko można, byle z wolna i ostrożnie. To tylko tak dowcipnie wygląda, ale przecież jest to sprawa sumienia. To w nim rozgrywają się losy nie tylko jednostki, ale także świata.

Przecież przez kłamstwa niektórych ludzi koronawirus zabił już blisko 3 mln osób. Niby małe kłamstwo, ale jaki ma ono skutek? Właśnie o to wszystko każe nam pytać sumienie. Kształcenie sumienia jest najwyższym obowiązkiem odpowiedzialnych za losy świata. Tak samo niekształcenie dobrego sumienia należy do największych nieszczęść ludzkości.

A wszystko zaczęło się od słowa: „nie”. Diabeł powiedział do Boga: „Non serviam” (Nie będę służył).

Tak samo jest i dzisiaj. Wielu ludzi mówi: nie będę Ci służył, jestem wolny i mogę robić to, co chcę. To powiedzenie Bogu „nie” ma jednak swoje wielkie konsekwencje nie tylko na tym świecie, ale i w wieczności.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że także w pospolitym życiu problem dotyczy postawy negacji wobec wszystkiego. Rów-

nież w przekroju społecznym i politycznym widzę postawy negujące wszystko, często bez uzasadnienia: nie, bo nie. Jest to jakiś negatywizm społeczny. To także charakterystyczne dla totalnej opozycji. Taka postawa dotyka jakości życia narodu i państwa. Uniemożliwia dialog i porozumienie. A gdzie jest wspólne dobro? Myślę, że jest to sprawa postawienia akcentów. Akcent negacji dobra ma diabelskie pochodzenie. To właśnie w tym momencie trzeba przypomnieć o postaci św. Michała Archanioła, który

Niekształcenie dobrego sumienia należy do największych nieszczęść ludzkości

mówi: „Któż jak Bóg”. Spojrzenie filozofii i teologii chrześcijańskiej stawia na Boga jako Najwyższe Dobro. Oczywiście, dobro rozumiane w sensie personalistycznym, czyli Bóg – Trójca Osób. To widzenie ma charakter ożywiający, bo osoba to zawsze jest ktoś, kto żyje, ktoś, kto jest, a przecież Bóg wypowiedział Mojżeszowi swoją istotę: „Jestem, który jestem”.

Zatem akceptacja istnienia leży u podstaw Bożego porządku. Pozostaje nam więc przyjąć zdania, że powinniśmy budować życie nie na negacji, a na opcji „na tak”, bo ta postawa zawiera w sobie kierunek budowania dobra, czyli filozofię boską, filozofię istnienia; filozofię, która buduje i mówi „tak”.

Na koniec tego nieco filozoficznego zamyślenia, trzeba zapytać: jaki sens ma zasada totalnej opozycji, która wszystko neguje i buduje na filozofii negacji oraz nienawiści do tych, którzy po prostu wygrali wybory? Czyżby to był wybór diabelskiej filozofii negacji, zwłaszcza negacji oczywistego dobra? Nad tym powinien się zastanowić wierzący chrześcijanin, bo podstawową zasadą chrześcijaństwa są dwa słowa: „Będziesz miłował”.

PRZESŁANIE PRYMASA WYSZYŃSKIEGO DO UNIwersYTETÓW

DR HAB. PRZEMYSŁAW CZARNEK, PROF. KUL – MINISTER EDUKACJI I NAUKI

Pragnę podkreślić, że choć jesteśmy w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, to jest to uczelnia, w której najpierw był Prymas Stefan Wyszyński. Dlatego jest to miejsce, które pokazuje także znakomite współdziałanie tych wielkich mężów stanu, przywódców Kościoła i Narodu. KUL był współtworzony najpierw przez ks. Stefana Wyszyńskiego jako studenta, jako ósmego doktora prawa kanonicznego. Później jako Biskupa Lubelskiego, Wielkiego Kanclerza Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który od 1946 r. przez kolejne lata odbudowywał tę katolicką uczelnię po zniszczeniach wojennych i przywracał jej świetność. Kardynał Stefan Wyszyński to zatem wielki człowiek KUL-u i na tle tego właśnie aspektu życia Prymasa Tysiąclecia chcę przytoczyć kilka jego myśli, które pokazują jego stosunek i przesłanie dla uniwersytetów.

Zacznę od tych słów Prymasa, które definiują czym jest nauka, czemu ona służy i po co ona w ogóle jest. Mówił kardynał Stefan Wyszyński w swych przemówieniach inauguracyjnych kolejne lata akademickie na KUL, wspominając ideały akademika, w tym akademika katolickiego: „Akademik katolicki szuka na KUL nie dyplomu czy też

możliwości zdobycia dobrze płatnego zawodu, ale przede wszystkim prawdy. Zadaniem Uniwersitatis Catholici jest wykształcenie człowieka, a tylko poprzez szukanie prawdy można to osiągnąć. Dopiero wówczas gdy uczelnia będzie budzić pragnienie prawdy, a ludzie będą zdobywać światopogląd, nauczyciele mają możliwość osiągnąć satysfakcję z dobrze wypełnionego obowiązku”. Powtórzmy: dopiero wówczas kiedy uczelnia będzie budzić pragnienie prawdy... Tam gdzie prawda nie jest centralnym punktem, do którego się zmierza przy uprawianiu nauki, tego efektu i tego celu, satysfakcji także profesora uczącego studentów, nie można osiągnąć. Nauka jest poszukiwaniem prawdy i tylko wtedy jest nauką, jeśli jest poszukiwaniem prawdy. Jeżeli natomiast prawdę się w ogóle kwestionuje, jeżeli kryterium prawdy w ogóle wyrzuca się z tych relacji międzyosobowych, ale też z ocen poszczególnych zachowań, to trudno mówić w ogóle o jakiegokolwiek nauce. Jeśli celem nauki nie jest poszukiwanie prawdy, to nauka nauką nie jest. Jest zwykłym hołdowaniem głupocie. I to hołdowanie głupocie widzimy dzisiaj w z byt wielu miejscach na polskich uczelniach.

Dlatego właśnie to przesłanie Stefana

Wyszyńskiego w roku jego imienia, przesłanie które definiuje do czego ma zmierzać akademik, jaki jest jego cel, jaki jest cel uniwersytetu, w tym uniwersytetu katolickiego w sposób szczególny, musi być dzisiaj na pierwszym planie. Nauka jest poszukiwaniem prawdy. A jeśli nią miałyby nie być, to lepiej żeby jej w ogóle nie było, bo szkodzi człowiekowi. A przecież nauka jest dla człowieka, a nie dla samej siebie.

Chcę teraz zwrócić uwagę na kolejne ważne słowa Prymasa Wyszyńskiego, wypowiedziane podczas Mszy Świętej z okazji 40-lecia istnienia KUL-u: „Dzisiaj trwają olbrzymie kryzysy myśli, kryzysy woli i serca, kryzysy doktryn i ustrojów. Dlaczego? Bo nie doceniono doniosłości zaślubin porządku przyrodzonego z nadprzyrodzonym porządkiem Bożym. Bo może i my nawet, zapatrzeni w porządek nadprzyrodzony, nie doceniliśmy wartości Bożych jakie istnieją w ludziach, w porządku przyrodzonym i w prawie natury. Dziś trzeba rehabilitować prawdę Bożą, która jest ukryta w porządku natury. Najwyższym wysiłkiem nauki będzie poznać prawa przyrodzone, jako prawa Boże. Gdy ten błąd, ten grzech pierworodny nauki będzie nadal popełniany, to dalsze wnioski będą błędne.

KONFERENCJA NAUKOWA

Nowy ład społeczny a idea samorządności na tle nauczania Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego

20 marca 2021 roku (sobota) KUL, Lublin, Al. Raclawickie 14, aula Stefana Kardynała Wyszyńskiego

8.00 Msza Święta pod przewodnictwem JM **Ks. Mirosława Kalinowskiego**, Rektora KUL (Kościół Akademicki KUL)

Organizatorzy przewidują m.in. następujące wystąpienia:

9.15 Otwarcie

• **Ks. Mirosław Kalinowski**, Rektor KUL

Przemysław Czarnek (Minister Edukacji i Nauki), *Samorządność w edukacji*

Ks. Mirosław Sitarz (KUL), *Rozumienie ładu moralnego w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego*

O. Marek Wódka (KUL), *Samorząd gospodarczy w perspektywie solidaryzmu społecznego jako paradygmatu katolickiej nauki społecznej*

Ks. Tadeusz Guz (KUL), *Idea samorządności w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego*

Ks. Kazimierz Kurek (b. Krajowy Duszpasterz Rodzin), *Samorządność na przykładzie polskiego Liskowa – współczesne inspiracje*

Organizatorzy:

- Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
- Katedra Kościelnego Prawa Publicznego i Konstytucyjnego KUL
- Ruch „Europa Christi”

Komitet Naukowy: Przemysław Czarnek, ks. inf. Ireneusz Skubiś, ks. Józef Krukowski, ks. Mirosław Sitarz, ks. Mirosław Kalinowski

Komitet Organizacyjny: Paweł Bandała, Bożena Bobowska, Katarzyna Czarnek, ks. Waldemar Gonczaruk, ks. Paweł Lewandowski, Dagmara Rembowska, Paweł Robak, Agnieszka Romanko, Natalia Skrok, Agnieszka Smoluchowska

Przecież nawet teologia, nawet wiara, nawet łaska – *supponit natura*. Najważniejszym więc zadaniem nauki katolickiej na czasy straszliwych kryzysów będzie rozpoznanie przyrodzonej natury osoby ludzkiej, społeczności, społeczeństwa i natury rzeczy”. Czy trzeba bardziej głębokiej refleksji na czasy dzisiejsze, aniżeli te prymasowskie słowa? Jak dawno temu wypowiedziane, a jak bardzo aktualne. To jest właśnie dzisiaj zadanie nas wszystkich, i wydaje się, że im bardziej zadanie to będziemy chcieli wykonywać, tym bardziej będziemy się spotykać z coraz większym sprzeciwem i coraz większym krzykiem. Ale to nie kto inny właśnie, tylko ten sam Prymas podobno, gdy robił przegląd prasy i zauważył że nie ma nic krytycznego na jego temat, to stwierdzał, że musi się trochę bardziej postarać, bo świat nie zauważa jego pracy. Dlatego my też musimy działać, pomimo tego hałasu, krzyku, ostracyzmu. Bo takie jest dzisiaj nasze zadanie. Przewrócić rozumne postrzeganie natury człowieka, właściwe odniesienie do prawa naturalnego. Trzeba pokazać na nowo tę zależność między *ius* i *lex*, tę zależność prawa stanowionego od prawa naturalnego. Przez lata sukcesywnie i konsekwentnie wyrzucano w ogóle z języka prawniczego pojęcie prawa naturalnego, próbowano to prawo naturalne, niestety skutecznie w wielu miejscach, zastępować różnymi innymi kategoriami, pojęciami. Wszystko po to, żeby w ogóle pozbyć się prawa naturalnego, żeby świat o nim zapomniał. Próbuje się w ogóle wyrzucić nauczanie Św. Tomasza z Akwinu o prawie. My dzisiaj musimy to przywracać, jeśli chcemy żeby człowiek zrozumiał kim jest, jaka jest prawda o nim, jeśli chcemy wyeliminować błąd antropologiczny, fałszywą wizję człowieka, tak bardzo obecną w świecie neoliberalnym, neomarksistowskim. Fałszywa wizja człowieka, która zawsze na przestrzeni wieków była początkiem wszelkich kryzysów, wszelkich nieszczęść, wszelkich totalitaryzmów, wszelkich dramatów ludzkości, również tych z XX wieku. Błąd antropologiczny ma miejsce wówczas właśnie kiedy nie rozumiemy tego, czym jest prawo naturalne, przyrodzona godność człowieka, a w konsekwencji czym są prawa człowieka. Ludzie często nie rozumieją, że prawo stanowione musi odzwierciedlać rzeczywistość człowieka i dlatego musi być zgodne z *ius*, z prawem naturalnym, z prawem jako bytem relacją zachodzącą między osobami, którego konkretyzacja

jest Dekalog, a w ramach dekalogu, ten fundamentalny zakaz: Nie zabijaj! Prosta rzecz. Masz nie zabijać kogokolwiek, w tym zwłaszcza tych najbardziej bezbronnych, nienarodzonych, chorych, niepełnosprawnych, staruszków.

Z tej perspektywy przejdźmy do kolejnych ważnych słów Prymasa Wyszyńskiego: „Kościół broni dziś przed niewolą myśli, sprzyja wszystkiemu co jest odważnym upominaniem się o wolność opinii, nauki i światopoglądu. Wypowiadania swych myśli słowem żywym czy drukowanym”. Taka postawa była w opozycji do zarzutów stawianych przez ideologię marksistowską i leninowską, że religia i kościół są przeciwnikami nauki. Są przeciwnikami postępu i rozwoju. Ks. Prymas zapraszał do współpracy z Kościołem wszystkich zainteresowanych intelektualistów, twórców kultury, obrońców ideału człowieka i jego człowieczeństwa. Zapraszał takich ludzi na spotkania i oświadczał publicznie: „Dlatego przyjaciółmi kościoła są wszyscy, którzy mają odwagę bronić wolności opinii i wolności słowa. Kościół też uważa ich za przyjaciół, bo bronią tej samej nieśmiertelnej mocy i prawa człowieka do wolności wypowiedzania się mężnie i odważnie”.

Między innymi właśnie dlatego w Ministerstwie Edukacji i Nauki powstał tzw. pakiet wolnościowy nowelizujący prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Wszystko po to, żeby właśnie urzeczywistnić również to wołanie Prymasa Stefana Wyszyńskiego o wolność wyrażania swoich przekonań, wolność słowa, wolność myśli. My mamy do tego prawo. Bez tego w ogóle nie można uprawiać nauki. W tym pakiecie wolnościowym chcemy po prostu zapisać to, co dzięki ks. Prof. Józefowi Krukowskiemu zapisano w art. 25 ust. 2 Konstytucji – każdy ma prawo do nieskrępowanego, zgodne z porządkiem prawnym wyrażania swoich przekonań światopoglądowych, religijnych i filozoficznych, także w życiu publicznym. Każdy, czyli my chrześcijanie, katolicy również. Nic więcej nie chcemy, tylko tego co jest zapisane w Konstytucji. I ci sami, którzy chodzą i krzyczą: „konstytucja, konstytucja!!!” – krytykują to że chcemy urzeczywistnić konstytucję. Czy trzeba lepszego dowodu na to, że sprawy są stawiane na głowie? To, co oni krzyczą, my chcemy realizować. Tylko problem na tym polega, że oni nie rozumieją, co krzyczą.

Na koniec chcę wrócić do myśli Kardynała Stefana Wyszyńskiego o uniwersytetach

katolickich i ich zadaniu. W 25-lecie pracy Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na Mazowszu Prymas powiedział: „Czuwać musimy, aby uczelnie katolickie, które w Polsce istnieją, otoczone były przez nas należytą opieką. Aby korzystając z należytym im swobody i odpowiednich warunków ekonomicznych, mogły swoje błogosławione zadanie w Ojczyźnie wypełnić. Mówimy o tym właśnie dzisiaj, gdy czcimy pamięć 25-lecia pracy Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na terenie Warszawy i wojewódz-

Nauka jest poszukiwaniem prawdy i tylko wtedy jest nauką, jeśli jest poszukiwaniem prawdy

stwa Warszawskiego. Chcemy przez to dać wyraz naszej wdzięczności dla pracowitych przyjaciół Uniwersytetu, którzy nie zrażają się przeciwnościami. Zabiegali o to, żeby uczelnie katolickie w Lublinie dostarczyć jak najwięcej niezbędnych środków materialnych. Wiedzieli, że zostaną one użyte dla rozwoju katolickiej kultury w Polsce, dla wychowania młodzieży akademickiej w duchu światopoglądu katolickiego. Nie potrzebujemy przekonywać, że taki światopogląd jest najbardziej humanistyczny, ludzki, zbliżony do prawdy obiektywnej. Nie trzeba też uzasadniać, że jest on korzystny dla naszego Narodu. Potwierdza to doświadczenie”. Tak mówił Prymas Stefan Wyszyński, a przyjmuje to jako swoje zadanie obecny Minister Edukacji i Nauki. Tak po prostu jest. To jest prawda, którą prymas wygłosił kilkadziesiąt lat temu, prawda która zachowuje swoją pełną aktualność, albo jeszcze większą aktualność w czasach dzisiejszych. Uzupełniająco dodam tylko, że czuwać musimy, żeby wszystkie uczelnie i te katolickie i te świeckie, dążyły do tego, ażeby człowiekowi pokazywać prawdę, żeby szukały prawdy, żeby prawda była celem uprawiania nauki. Wszystko dla Polski, bo nauka w Polsce służyć ma przede wszystkim i w pierwszej kolejności Polsce i Narodowi, bo jest finansowana z podatków Polaków. Tak służąc, będzie także pożyteczna dla całego świata. Chcemy bowiem, jak mówił Prymas, by „Polska Polską była” i żeby w Polsce po polsku się myślało, a duch chrześcijańskiego narodu rozwijał się w swobodnie. ■

UNIwersytet KATOLICKI JAKO NOŚNIK I STRAŻNIK KULTURY CHRZEŚCJAŃSKIEJ OPARTEJ NA PRAWDZIE

KS. PROF. MIROŚLAW KALINOWSKI, REKTOR KUL

*jesteś ciemna i piękna [...] bizantyjska andegaweńska opolska jagiel-
łońska polska
w pokoju i wojnach
między wschodem a zachodem jak słońce
pociemniałaś od naszych modlitw
nieruchoma
słuchasz uważnie
przez kraj i rozproszenia nasze idziesz
wytrwale
przyczyno naszej wierności
gwiazdo zaranna światło ostatnie
ziemio która rodzi niebo.*

– tak Cię widział, Maryjo, i tak się do Ciebie modlił ksiądz poeta Janusz Stanisław Pasierb, zwracając uwagę na to, że jesteś strażniczką chrześcijańskiej tradycji i kultury na polskiej i nie tylko polskiej ziemi. Słowa te zapisał na Jasnej Górze w nocy z 8 na 9 marca 1979 r. Trzy miesiące później, 6 czerwca, stanął w tym miejscu św. papież Jan Paweł II, aby wygłosić swoje orędzie do wspólnoty akademickiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, noszącego dzisiaj jego imię. W stulecie urodzin wielkiego profesora naszej uczelni przybywamy na Jasną Górę śladami naszych poprzedników, aby w tym rozważaniu wsłuchać się w jego słowa z tamtych dni, wytyczające główne cele, jakie ma do spełnienia uczelnia katolicka.

Mówiłeś wtedy, Ojczyści Święty, o kulturze i jej chrześcijańskich korzeniach w następujących słowach: „Instytucja uniwersytetu jest jednym z arcydzieł kultury. (...) Uniwersytet (...) nowożytny ma swoją genealogię wspólną z Kościołem, bo w pewnym sensie o to samo chodzi Kościołowi i uniwersytetowi”. Maryjo, Strażniczko chrześcijańskiej cywilizacji i kultury, pomóż nam zrozumieć i przyjąć głębie tego przesłania.

Pierwsze uniwersytety były dziełem chrześcijańskiej Europy. Dojrzały w klimacie kultury opartej na podstawach biblijnych, połączonych z elementami greckiej filozofii i rzymskiego prawa. Od tych korzeni nie sposób się odciąć w imię żadnych nowoczesnych teorii, zwłaszcza jeżeli przekraczają one granice szacun-

ku dla życia i godności ludzkiej. Jeżeli w jakimś miejscu może zostać ocalona chrześcijańska świadomość kultury europejskiej, to sale badawcze i wykładowe uniwersytetu katolickiego są właśnie takim miejscem. Oczekiwał tego św. Jan Paweł II, który w 1990 r. tak pisał w Konstytucji apostolskiej o uniwersytetach katolickich *Ex Corde Ecclesiae*: „Istnieje tylko jedna kultura, kultura człowieka, tworzona przez człowieka i dla człowieka”, której źródłem ma być „miłość, która dostarcza (...) najgłębszych motywów w twórczej działalności”. A w przeddzień spotkania ze społecznością naszej uczelni w 1979 r. tu, na Jasnej Górze, wypowiedział następujące słowa: „Europa, która wśród swoich współczesnych stale trwających podziałów ustrojowych, ideologicznych, ekonomiczno-politycznych, nie może przestać szukać swojej podstawowej jedności, musi zwrócić się do chrześcijaństwa. (...) Ono właśnie znajduje się u korzeni Europy. Ono kształtuje jej duchową genealogię”.

Gdy św. papież Jan Paweł II podkreślał wspólne cele Kościoła i uniwersytetu, nie miał na myśli kontrolowania w jakiś sposób przez władze kościelne wolności badań naukowych, która jest przywilejem każdej wyższej uczelni. Chodziło mu natomiast o wspólne dążenie obu tych instytucji do poszukiwania i głoszenia prawdy. Pamiętamy słynne słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego na dziedzińcu naszej uczelni podczas wizyty w 1987 r.: „Uniwersytecie, służ prawdzie!”. W przypadku uniwersytetu katolickiego ta służba zawsze będzie się odbywała w świetle deklaracji Jezusa: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6). Nie należy tego traktować jako ograniczenia, ale jako szansę zgłębienia prawdy, która się objawiła, dając światu i człowiekowi istotny punkt odniesienia. Jest on bardzo potrzebny wśród wszelkich postmodernistycznych relatywizmów, sugerujących, że nie tylko poznanie, ale nawet istnienie jakiegokolwiek obiektywnej prawdy jest niemożliwe.

Ideę dążenia do jednej prawdy wyraził pięknie św. Augustyn: „Szczęście pole-

ga na radowaniu się prawdą, czyli na radowaniu się Tobą, który jesteś Prawdą, Boże, Światłości moja”. Święty Jan Paweł II uzupełnił tę myśl Augustyńską, gdy przemawiał do społeczności Uniwersytetu Katolickiego w Louvain-la-Neuve w dniu 21 maja 1985 r. Powiedział wówczas: „Uniwersytet katolicki – w samym sercu kultur naszych czasów – daje świadectwo, że dla przyszłości człowieka i jego godności (...) konieczne jest uprawianie prawdy bez jakichkolwiek wyjątków. Prawda bowiem przypomina fascynującą górę: jej wierzchołek tonie w świetlistej chmurze tajemnicy Boga, a to, co niewidzialne, stało się widzialne dla naszych oczu w Słowie wcielonym; w Nim, w Jego osobie, która stała się ciałem, objawia się naszemu rozumowi – oświeconemu wiarą – prawdą o Bogu i zarazem prawdą o człowieku”.

Stajemy tu, przed Jej obliczem, jako pracownicy i studenci naszej lubelskiej *Alma Mater*, aby zobowiązać się, że będziemy nadal strzec kultury, którą zapoczątkowały te wyjątkowe narodziny w Betlejem. Kultury nieskrępowanego poszanowania prawdy; kultury budującej cywilizację miłości i dialogu; kultury pięknego i czystego słowa; kultury będącej pomostem między tradycją i współczesnym światem; kultury otwartej na transcendencję, kultury szacunku dla daru życia ludzkiego. Prosimy Cię, Maryjo, o odwagę i roztropność w realizacji tych zadań zarówno w twórczości naukowej, jak i w pracy dydaktycznej. Niech nas wspiera w tej modlitwie patron naszej uczelni, św. Jan Paweł II, który w dniu 31 marca 1982 r. powiedział.: „Matko z Jasnej Góry! Pragnę dzisiaj modlić się do Ciebie jako do Matki polskiej kultury. Dziękujemy Ci za to, że od początku, od pieśni „Bogurodzica” pomagałaś nam poprzez dzieła (...) literatury, nauki, wielu sztuk tworzyć te treści i wartości, którymi żywią się pokolenia. (...) W religii i kulturze człowiek wyraża się jako istota rozumna i wolna. (...) Tobie, Matko Jasnogórska, zawierzam w sposób szczególny dziś i jutro ojczyźnej kultury. Niech przedłuża się w niej i rozwija coraz pełniej życie narodu”.

ŚWIADOMOŚĆ EKONOMICZNA POLAKÓW

MARIAN MISZAŁSKI

W tym roku Uniwersytet Łódzki wprowadza program interdyscyplinarnego szkolenia dla chętnych studentów wszystkich kierunków pod hasłem „Uczmy się przedsiębiorczości”. Program realizowany z udziałem przedsiębiorców ma zachęcać studentów do „myślenia w kategoriach przedsiębiorczości” oraz dostarczać im praktycznej wiedzy dotyczącej zakładania i prowadzenia własnego biznesu.

W przyszłym roku minie 25 lat („srebrne wesele”) pożycia Polaków z Konstytucją uchwaloną w 1997 r. Cwierć wieku – to nawet nie jedno pokolenie, które wzrosło na gruncie jej zapisów. Konstytucja ta, uchwalona pośród zaciętych bojów politycznych z postkomunistami o metody i cel tzw. transformacji ustrojowej, przybrała postać kompromisu pełnego niejasnych, nieostrych lub wieloznacznych artykułów, czego przykładem jest art. 20 przyjmujący za podstawę ustroju gospodarczego Polski nie „gospodarkę wolnorynkową” a „społeczną gospodarkę rynkową”. Tymczasem **czym innym jest „gospodarka wolnorynkowa” z dopuszczalnym wyjątkowo interwencjonizmem państwowym a czym innym owa „gospodarka społeczna” z dopuszczoną w sposób ograniczony wolnością gospodarczą jednostek i własnością prywatną.** Ograniczenie tej wolności gospodarczej i własności prywatnej dokonano się w Polsce na dwa sposoby: przez zaniechanie reprivatyzacji i powszechnej prywatyzacji (zamiast tej ostatniej mieliśmy złodziejskie uwłaszczenie się komunistycznej nomenklatury) oraz poprzez ustanowienie aż 200 tzw. obszarów działalności gospodarczej, wymagających państwowych koncesji. Powołanie tzw. specjalnych stref ekonomicznych (SSE) pod pozorem ułatwienia inwestycji okazało się w praktyce dodatkową formą państwowej kontroli nad działalnością gospodarczą. Towarzyszący transformacji i rozrastający się w iście Stachanowskim tempie aparat biurokratyczny państwa (także ten samorządowy) powoduje dodatkowe biurokratyczne spętanie obszaru, jaki konstytucyjna „społeczna gospodarka rynkowa” pozostawia indywidualnej, wolnej przedsiębiorczości.

Warto zatem postawić dziś pytanie: jaka jest obecnie świadomość ekonomiczna Polaków? Czy tkwimy nadal w socjalistycznym micie, że „biurokracja wie lepiej, jak gospo-

darować i w jakim celu” czy ta mentalność ustępuje ufności w indywidualne, swobodne rozeznanie obywatela-przedsiębiorcy?

Obawiam się, że socjalistyczny mit o „państwie jako kierowniku życia gospodarczego” ustępuje w Polsce bardzo powoli ze szkodą dla jej gospodarki. Powolność ta ma swoje dodatkowe przyczyny, spośród których warto wymienić przynajmniej dwie. Pierwsza – to fakt, że szkolnictwo wyższe po 1989 r. rozwijane było generalnie przez powstawanie nowych uczelni, zakładanych głównie przez byłych funkcjonariuszy PZPR, SB czy bezpieki wojskowej. Brak lustracji kadr naukowych poskutkowało bylejąkością tej edukacyjnej „masówki” i kontynuacją wielu – nie tylko ekonomicznych – mitów. Przyczyna druga to fakt, że selektywna, złodziejska prywatyzacja, która zdominowała naszą transformację ustrojową wg Leszka Balcerowicza, w oczach jakże wielu obywateli (będących pod wpływem propagandy „polskojęzycznych” mediów) kompromitowała nie pomysłodawców tej chybionej i szkodliwej formy transformacji, ale tę szkodliwą gospodarkę rynkową, którą jakże nieudolnie usiłował aplikować Balcerowicz ze swymi komunistycznymi i żydowskimi mentorami.

Jaki jest zatem stan wiedzy ekonomicznej studentów wyższych uczelni, z których każda, we własnym zakresie, ustala program studiów i dobór wykładowców?... Obawiam się, że częściej nauczane są tam idee Johna Maynarda Keynesa niż Friedricha Augusta von Hayeka... Że bliżej tam do filozofii ekonomicznej Karola Marksa: „byt określa świadomość” niż do Chrystusowego: „biednych mieć będziecie u siebie zawsze”, a „przypowieści” o „państwie dobrobytu” Johna Kennetha Galbraitha mają tam lepszą passę niż ewangeliczna Przypowieść o robotnikach w winnicy...

Z badań socjologicznych (m.in. opisanych w „Reakcjach społecznych na przemiany ustrojowe”, wydawnictwo UŁ, 1996), prowadzonych nad świadomością ekonomiczną Polaków w latach 90. wynikało, że stosunek badanych do reprivatyzacji, prywatyzacji i gospodarki wolnorynkowej jest generalnie pozytywny z zastrzeżeniami wynikającymi głównie z obaw o uczciwość tych procesów i o „równość szans” (brak „uprzywilejowanych”) podmiotów gospodarczych.

Nie wiem, jaki stosunek do gospodarki wolnorynkowej cechuje duchowieństwo polskie: czy jest ono bliższe konstytucyjnemu zapisowi o „społecznej gospodarce rynkowej” czy sformułowaniu bezprzymiotnikowemu o „gospodarce rynkowej”, postulowanemu przez gospodarcze środowiska konserwatywne (jeśli w ogóle odnośny zapis jest w Konstytucji potrzebny; bo czy nie wystarczyłaby stanowcza i konsekwentna konstytucyjna obrona życia, wolności i własności, jako **praw naturalnych człowieka?**...). Nie mam też rozeznania, co do programów nauczania w seminariach duchownych względem ekonomii; moje doświadczenie podpowiada jedynie, że będący bliżej życia proboszczowie i duchowni parafialni akceptują chętniej zarówno „sprawiedliwość” i „gospodarkę wolnorynkową” bez przymiotnika „społeczna”. Oczywiście, to osobiste doświadczenie może być mylne. Wydaje się, że wspomniana inicjatywa Uniwersytetu Łódzkiego jest bardzo potrzebnym krokiem we właściwym kierunku. Może znajdzie naśladowców w innych uczelniach?

Wydaje się dość oczywiste, że świadomość ekonomiczna Polaków – ledwo od 30 lat żyjących po półwiecznej przerwie w ustroju zbliżonym do wolnorynkowego – musi być niższa i płytsza niż świadomość ekonomiczna narodów, niepoddanych socjalistycznemu, propagandowemu duraczeniu. Tym większa jednak waga problemu rzetelnej, ekonomicznej edukacji, niepoddawanej politycznym naciskom.

Na przykład ostatnio karmieni jesteśmy **jakże licznym medialnymi debatami, poświęconymi olbrzymimi wydatkom, planowanym i w UE, i w USA w związku z walką z koronawirusem. Zdziwiająco rzadkie są jednak informacje na temat, jakie będzie źródło tych pieniędzy? Nie są w stanie wygenerować ich banki, światowe instytucje finansowe ani rządowe obligacje. Czy będą generowane także drukiem pieniądza?...** W jakich proporcjach? Z jakimi dalekosiężnymi skutkami inflacyjnymi dla biednych i średniozaможnych? Z jakimi skutkami w stosunkach własnościowych?...

Czy nie jest tak, że przez minione 30 lat odrobiliśmy szybciej historyczne i polityczne „luki” oraz zaległości w narodowej świadomości niż te natury ekonomicznej? ■

CZY KOPERNIK NIE MIAŁ RACJI?

TOMASZ J. ULATOWSKI

Płacimy ogromną cenę za zachłanność państwowych finansistów i ignorancję władzy wspomagające się inflacyjnym procederem. Ponożona przez nas ofiara ma nie tylko wymiar ekonomiczny, ale też moralny – destrukcji społeczeństwa, w którym dewaluują się wartości takie, jak gospodarność, pracowitość czy oszczędność, a w cenie jest finansowy hazard, cwaniactwo i korupcja.

Ostatnio miałem możliwość słuchania wywiadu przeprowadzanego w ramach jednego z programów radiowych na temat „strajku przedsiębiorców”, którzy mają już dość państwowych ograniczeń wolności obywatelskich. Bardzo interesujący temat społecznego zrywu przeciwko bezprawnemu i bezsensownemu blokowaniu ludzkiej przedsiębiorczości – ludzie domagają się zdrowego rozsądku w rządzeniu! Zasiadłem więc z zacięciem, by posłuchać, ale zakończyłem, niestety, z negatywnymi emocjami. Opanowanie i erudycja zaproszonego gościa były godne podziwu, natomiast nie do zaakceptowania dla mnie

O inflacji pisał już Mikołaj Kopernik – ten sam, który „wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię”. W traktacie „O sposobie bicia monety” z 1526 r. wskazał na „spodlenie monety” jako jedną z największych klęsk

jest „silenie się” na – modny ostatnio – styl agresywnego prowadzenia wywiadów przez gospodarzy programów. Styl, w którym zamiast dążenia do uzyskania obiektywnego przekazu dla swoich odbiorców prowadzący za wszelką cenę stara się pokazać swoją wyższość nad bodaj każdym rozmówcą. Dobrze, jeśli faktycznie by ją posiadał, ale przy ewidentnych brakach merytorycznych i warsztatowych wygłąda to naprawdę żałośnie.

Moje zniesmaczenie sięgnęło zenitu zwłaszcza przy pytaniu wcale niewyglądającym na prowokacyjne: „Ale pan ma jakieś dowody, że rząd drukuje pieniądze czy to jest pana domniemanie?...”.

Do tego momentu trwałem w przekonaniu, że taki rodzaj niewiedzy może cechować jakąś część tzw. prostych ludzi z ulicy, ale nie przedstawiciele mediów, którym powierzono przecież odpowiedzialną misję rzetelnego informowania opinii publicznej. Śpieszę zatem uwiadomić dziennikarskie koleżeństwo, że państwo polskie – wzorem wielu innych na świecie – jak najbardziej drukuje pieniądze. I to na potęgę. Na potęgę, czyli w tempie znacznie szybszym niż przyrost krajowej produkcji. Nie potrzeba na to szczególnych „dowodów”, bo wystarczy zajrzeć do statystyki monetarnej i finansowej na stronie internetowej Narodowego Banku Polskiego oraz zechcieć przeczytać ze zrozumieniem opublikowane tam dane.

Poniżej zamieszczam wycinek zaczerpniętego stamtąd zestawienia o podaży „bazy monetarnej” (banknotów, monet) za okres ostatnich 6 lat, według danych Narodowego Banku Polskiego (NBP) i Głównego Urzędu Statystycznego (GUS).

Zmiany gotówki, w ujęciu rok do roku, przedstawiłem w tabeli także procentowo oraz na tle zmian Produktu Krajowego Brutto (PKB) w poszczególnych okresach.

Nadmieniam, że zaprezentowany fragment tabeli to zaledwie niewielki ułamek całości, sięgającej aż do 1996 r. Wynika z niej, że przez cały czas do końca 2013 r. dodruk wynosił przeciętnie po ok. 5 mld zł rocznie. Natomiast później sytuacja stawała się coraz bardziej dynamiczna. O ile w grudniu 2011 r. „krążąca” gotówka osiągnęła 101 mld zł, a jej podwojenie zajęło aż 7 następnym lat, o tyle na dodanie „trzeciej setki” (dokładnie kolejnych 105 mld zł) wystarczyło już zaledwie dwa ostatnie lata. Widać, że w samym 2020 r. włączono do obiegu banknoty i bilon aż za 82 mld zł łącznie – tym razem nawet przy spadku PKB o 2,8%.

Jeśli w jakimś okresie odsetek zwiększenia gotówki górował nad odsetkiem

wzrostu PKB, oznacza to, że nadwyżka nie pracowała na rzecz gospodarki, a jedynie wpłynęła na wzrost cen. Za proces inflacji jednak nie odpowiada sam dodruk gotówki. To zaledwie czubek góry lodowej (i to niekonieczny). O wiele większą rolę w całej tej machinie pełni pieniądź bezgotówkowy, automatycznie replikowany z pieniądza rzeczywistego w cyfrowych zapisach operacji banków komercyjnych. Tę kreację umożliwia system tzw. rezerwy cząstkowej. Gdy stopa rezerwy obowiązkowej w NBP (od 31.10.2003 r. do 30.04.2020 r.) wynosiła 3,5% – z każdej wpuszczonej do obiegu rzeczywistej złotówki banki mogły stworzyć dodatkowo nawet 27 wirtualnych – funkcjonujących przecież na równi z gotówką. Tak np. w 2015 r., kiedy wartość całej gotówki oszacowano na 162 mld zł, środki bezgotówkowe stanowiły przeszło 900 mld. Po obniżeniu stopy do 0,5% z końcem kwietnia 2020 r. – możliwości kreacyjne zwiększyły się ze stosunku 1: 27 na 1: 199.

Inflacja nie jest żadnym „zjawiskiem” gospodarczym ani „naturalną słabością” gospodarki rynkowej, którą – jak możemy usłyszeć w oficjalnych przekazach – rządy i banki centralne próbują opanować. Inflacja jest celowym i dobrze zorganizowanym procederem, którym rządzący ułatwiają sobie sprawowanie władzy kosztem rządzonych. Milton Friedman – laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii (1976) – nazwał ją ukrytą formą podatku, jaką można nałożyć bez ustawy. Istotnie – daje ona możliwość utajonego uzupełniania wpływów do państwowej kasy, gdy podnoszenie oficjalnych danin podatnikom staje się politycznie zbyt ryzykowne. Osłabianie pieniądza, przy ograniczeniu wzrostu wynagrodzeń i świadczeń, pozwala stopniowo uszczuplać udział przypadający społeczeństwu przy podziale zbiorowo wytwarzanego bogactwa, a tym

samym pozwala taniej eksploatować ludzką aktywność zawodową (utajony „podałek inflacyjny”). Osłabianie pieniądza, przy jednoczesnym zaniżaniu oficjalnych danych na ten temat, umożliwia ponadto ukryte obniżanie rzeczywistej wartości wykupu obligacji skarbowych, emitowanych przez rządy na pokrycie deficytów budżetowych (oszukiwanie swoich wierzycieli).

Jesteśmy otumaniani fałszywym przekazem o tym, czym faktycznie jest zwiększanie podaży pieniądza, o rzekomych korzyściach z niego płynących. Nie jest prawdą, że powodowana nim umiarkowana inflacja na poziomie tzw. celu inflacyjnego (2-3%) jest nieszkodliwa. W każdym jej wymiarze możemy mówić jedynie o większej lub mniejszej kradzieży, która zawsze odbija się na naszych portfelach. Nie jest też prawdą, że umiarkowany nadmiar pieniądza kierowanego do gospodarki, działa na nią pobudzająco.

Co wszakże może do niej wnosić „pusty” środek płatniczy, czyli taki, za którym nie stoją ani dodatkowe aktywa rzeczowe, ani dodatkowe dobro konsumpcyjne?! Jedynie złudzenie, że stajemy się bogatsi, że rząd za coś płaci, że wspiera, że jest hojny lub że w ogóle jeszcze jest wydolny. Zaniżanie oprocentowania kredytów inwestycyjnych przez banki chcące wypchnąć na rynek środki z centralnego dodruku zwiększa ilość chybionych projektów gospodarczych. Zbyt duża łatwość pozyskiwania pieniędzy nie idzie w parze z rzetelnością analiz rynkowych ani z realizmem rachunków ekonomicznych.

Nawet wiele rozpoczętych skądinąd realnych i pożytecznych zamiarów biznesowych okaże się bez szans na ukończenie, gdy wyjdzie na jaw, że kapitału rzeczowego do wykorzystania nie ma aż tyle, na co wskazywał wcześniej przyrost pieniądza.

Analiza kryzysów XX i XXI wieku wykazuje na ogół te same ich przyczyny – manipulowanie podażą pieniądza w połączeniu z rządowym interwencjonizmem w gospodarce, burzącym jej naturalną harmonię. Najpierw – lata obniżania stopy rezerwy obowiązkowej i ekspansja kredytowa – co rzekomo ma ożywić koniunkturę, a w istocie pompuje „bańki” spekulacyjne (giełda, nieruchomości). Następnie – raptowne wycofanie się z obniżki stóp, co zamiast opanowania narosłych „baniak” przyspiesza ich pęk-

Tabela: Wzrost podaży gotówki w latach 2015-2020 na podstawie danych NBP i GUS

miesiąc, rok	Podaż gotówki w obiegu w mln zł	Zwiększenie kwotowo w mln zł r/r	% zmiany r/r	Zmiana PKB w % r/r
1	2 *	3	4	5
grudzień 2014	130 029,9	----	----	----
grudzień 2015	149 715,6	19 685,7	+15,1	+3,8
grudzień 2016	174 401,2	24 685,6	+16,5	+ 3,1
grudzień 2017	184 486,4	10 085,2	+ 5,8	+4,9
grudzień 2018	203 212,5	18 726,1	+10,2	+5,3
grudzień 2019	224 072,7	20 860,2	+10,3	+ 4,5
grudzień 2020	306 735,2	82 662,5	+36,9	- 2,8 **

* Kolumna 2. podaje podaż gotówki wyłącznie w obiegu, bez części znajdującej się w kasach MIF (monetarnych instytucji finansowych), która stanowi dodatkowo ok. 10% podanych wartości.

** spadek PKB wg szacunku na koniec stycznia 2021.

nięcie i ogólny chaos. Potem przychodzi już tylko faza panicznych działań „ratunkowych” rządu, które w efekcie czynią zaistniałą sytuację jeszcze trudniejszą. Jakże pasują tu słowa naszego wybitnego felietonisty – Stefana Kisielewskiego: „To nie kryzys – to rezultat!”.

O inflacji pisał już Mikołaj Kopernik – ten sam, który „wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię”. W traktacie „O sposobie bicia monety” z 1526 r. wskazał na „spodlenie monety” (psucie jej wartości) jako jedną z największych klęsk „uznaną tylko przez nielicznych i to głębiej zastanawiających się wskutek tego, że oddziaływa na upadek państwa nie od razu i gwałtownie, lecz powoli i skrycie”.

Płacimy ogromną cenę za zachłanność państwowych finansistów i ignorancję władzy wspomagające się inflacyjnym procederem. Ponoszona przez nas ofiara ma nie tylko wymiar ekonomiczny, ale też moralny – destrukcji społeczeństwa, w którym dewaluują się wartości takie jak: gospodarność, pracowitość i oszczędność, a w cenie jest finansowy hazard, cwaniactwo i korupcja. Gdyby dziś więcej ludzi mogło zrozumieć mechanizm i skalę toczącej się zalegalizowanej grabieży już jutro mielibyśmy zbiorową rebelię o wiele większą i groźniejszą niż obecne strajki kobiet, strajki przedsiębiorców, „black lives matter” i wszystkie inne razem wzięte.

„Zarządzanie przez inflację” – to przykład ekonomicznej patologii, która

w XX wieku została awansowana do rangi standardu sprawowania władzy. Jeżeli nie zaistnieje oddolna zbiorowa wola jej skutecznego wykluczenia – „wolność osobista”, „społeczeństwo obywatelskie” pozostaną wyłącznie pustymi hasłami obok jeszcze innych, o wiele gorszych konsekwencji. Dokonanie tego jest możliwe poprzez wdrożenie takich rozwiązań jak: oparcie emisji pieniądza na parzytacie złota (klasyczny standard złota, który sprawdził się w drugiej połowie XIX wieku) lub chociaż cenowy system waluty złotej (proponowany swego czasu przez amerykańskiego kongresmena Teda Poego), odejście od rezerwy częściowej, zakaz uchwalania budżetu państwa z deficytem i tworzenia długu publicznego, powrót do wolnej bankowości bez centralnego ustanawiania stóp procentowych.

Aby przeprowadzić powyższe zmiany potrzeba odpowiednio liczebnej, silnej i zdeterminowanej organizacji z masowym poparciem. Pierwszym krokiem jest niewątpliwie uświadomienie jak największej liczby obywateli. Bez sprawnych i – co najważniejsze – rzetelnych mediów, będzie to bardzo trudne. **Wielkie to zadanie dla obywatelskiego systemu edukacji, a szczególnie dla chrześcijańskich grup samokształceniowych!**

Książka Tomasza J. Ulatowskiego, „Ukryta nieczemność. Kto zyskuje, a kto traci na inflacji?”, która w przystępny i wyczerpujący sposób wyjaśnia, czym jest inflacja, dostępna jest w wielu księgarniach, w tym internetowych.

W PRZEDEDNIU NIEUCHRONNYCH PRZEKSZTAŁCENÍ

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Wirus mały, pełen chęci, tu się wkręci, tam się wkręci – hej, kołęda, kołęda!”. Ponieważ pan red. Piotr Najsztub skrytykował katolickie kołędy za to, że śpiewa się tam o Narodzinach i Dziecinie, a tymczasem przewielebne duchowieństwo oddaje się pedofili, to chyba nie ma innej rady, jak przestawić się na poprawne kołędy żydowskie. Żeby jednak stopniowo przyzwyczaić ludzkość do nowego repertuaru, najpierw trzeba będzie wprowadzić kołędy z wirusem w roli głównej – ot np. taką, jaką zacytowałem. Nie ma tam słowa ani o Narodzinach, ani o Dzieciątku, więc pan red. Najsztub i inni postępowi obywatele nie powinni mieć do takiej kołędy żadnych zastrzeżeń. Nie powinien mieć do niej zastrzeżeń także pan red. Tomasz Terlikowski. Jest on wprawdzie katolikiem zawodowym, ale postępowym, więc bardzo przejął się zbrodniczym koronawirusem. Nie tylko wierzy we wszystko, co na ten temat mądrzy, roztropni i utytułowani głoszą, ale w dodatku postuluje, żeby obywateli, którzy się nie zaszczepią, surowo karać. Trochę to dziwne, bo przecież szczepionka ma zaszczepionego uodpornić na zbrodniczego koronawirusa, więc żadnego powtórnego zarażenia zaszczepiony nie powinien się obawiać, ale widocznie może być inaczej, na co zwrócił uwagę pan gen. Waldemar Skrzypczak, postulując, by wojskowy, który się nie zaszczepi, natychmiast zdejmował mundur i uciekał do cywila. Pani Marta Lempart z pewnością wyraziłaby to dosadniej, ale pan gen. Skrzypczak nie jest kobietą, więc taka dosadność mu nie przystoi. Zresztą to nieważne, bo chodzi mu o to, że w wojsku wszystko robi się zespołowo, więc jeśli, dajmy na to, w zaszczepionej kompanii trafi się choćby jedna niezaszczepiona parszywa owca, to wtedy... No właśnie – co wtedy? Przecież zaszczepieni nie powinni się niczego obawiać, nawet gdyby parszywa owca kichała na wszystko dookoła, rozsiewając zbrodnicze wirusy! Ale nie jest wykluczone, że pan gen. Skrzypczak może wiedzieć coś, o czym nie wie pan red. Terlikowski, który niedostatek informacji musi w tej sytuacji nadrabiać żarliwością. Jeśli zatem rację ma pan generał, to znaczy, że te całe szczepionki niewiele są warte, a skoro tak, to czyż jest powód, by surowo karać osoby odmawiające poddania się zalecanemu przez rząd zabiegowi?

Coś może być na rzeczy, bo gdy światło nie było oddzielone od ciemności, tak jak obecnie, i jeszcze nie było wiadomo, jak w sprawie szczepień należy się poprawnie wypowiadać, pewien dygnitarz z Koszalina sumiennie wyznał, że w tym całym szczepieniu chodzi nie tyle o odporność, co o udokumentowanie lojalności. Dlatego też celebryci – wbrew zapewnieniom pani Lempart, co to odgrażała się, że zaraz po Nowym Roku rząd poda się do dymisji – najwyraźniej stracili nadzieję na rychłą zmianę ekipy i złożyli aluzyjny dowód lojalności, szczepiąc się poza kolejką. Myślę, że to poświęcenie zostanie zauważone, gdzie trzeba, i wynagrodzone, bo cóż wynagradzać w tych zepsutych czasach, jeśli nie poświęcenie i lojalność? Ale kropkę nad „i” postawił stary finansowy grandziarz George Soros, otwartym tekstem informując, że proklamowanie epidemii zbrodniczego koronawirusa stworzyło znakomitą okazję do szybkiego przeprowadzenia przedsięwzięć, które w warunkach normalnych byłyby albo niemożliwe, albo bardzo trudne. O co konkretnie chodzi?

Po proklamowaniu epidemii rządy przewidzianej części państw podjęły z nią nieubłaganą walkę. Tego, jak wiadomo, wymaga tzw. aktywizm, który o. Józef Innocenty Maria Bocheński OP umieścił na samym początku swojej książki o „stu zabobonach”. Aktywizm wymaga, by w tej sytuacji rządy „coś” zrobiły, a ponieważ najłatwiej im wprowadzać rozmaite zakazy, to skwapliwie skorzystały w okazji, tym chętniej, że na skutek pewnej, nazwijmy to, rozrzutności finanse publiczne zaczęły, jak to się mówi, „robić bokami”. Gdyby nie zbrodniczy koronawirus, trudniej byłoby się z tego wytłumaczyć, a tak to można wszystko zwalić na epidemię i nawet zasłużyć sobie na współczucie i pochwałę.

Nie byłoby może w tym nic złego, gdyby nie to, że wskutek mnożenia zakazów, z angielska zwanych lockdownami, całe segmenty gospodarki w wielu krajach zostały zdemolowane i zepchnięte na skraj bankructwa. Dobrym przykładem jest branża hotelarska czy gastronomiczna. Cóż jednak w tej sytuacji może oznaczać bankructwo? Zbankrutuje właściciel, ale hotel przecież będzie nadal stał, tak jak

stoi, a jego użytkowa wartość będzie cały czas taka sama. Zmienić się może tylko jego właściciel, który od bankruta może kupić obiekt za tzw. psie pieniądze. Ale nawet psie pieniądze trzeba mieć, więc warto postawić pytanie: kto w tej sytuacji może mieć pieniądze? Po pierwsze – rząd, bo jak mu będzie trzeba, to przysoli obywatelom podatki, co zresztą od Nowego Roku zrobił. W ten oto sposób prywatny dotąd hotel stanie się hotelem państwowym, tzn. – zrenacjonalizowanym. Warto tedy przypomnieć, że likwidacja własności prywatnej jest podstawowym celem komunistycznej rewolucji, i to już od dawna. Jak w swoich Pamiętnikach wspomina abp Zygmunt Szczęsny Feliński, z inicjatywy Ludwika Blanca i Pierre`a-Josepha Proudhona został we Francji założony bank robotniczy – oczywiście, żeby przychylić nieba robotnikom. W zamian za wpłacenie bodajże pięciu franków taki jeden z drugim robotnik miał obiecany nie tylko nieograniczony kredyt, ale i dywidendę. Okazało się jednak, że kredytów jakoś nie ma, podobnie jak spodziewanej dywidendy, mimo natarczywych monitów. Skandal wybuchł, gdy się okazało, że Proudhon, co to zasłynął z sentencji, iż „własność jest kradzieżą”, uzbierał z tego na iście królewski posag dla swojej córki. Więc jednym z pretendentów do przekształcenia zniechęconej własności prywatnej w publiczną będzie rząd. Ale nie tylko rządy mają pieniądze. Pieniądze mają też finansowi grandziarze. A skąd? Ano stąd, że po 15 sierpnia 1971 r., kiedy to na skutek wycofania USA z porozumienia z Bretton Woods świat odszedł od standardu złota, obieg pieniężny zdominował tzw. pieniądz fiducjarny, który ma wartość dlatego, że ludzie myślą, iż ma wartość. Tego pieniądza banksterzy mogą wytworzyć, ile dusza zapagnie, i w ten sposób, dosłownie za nic, mogą przejmować własność i kupować ludzką pracę. To są właśnie te przedsięwzięcia, o których wspominał grandziarz, a które w normalnych warunkach byłyby albo niemożliwe, albo bardzo trudne. Dlatego gdyby nawet nie było zbrodniczego koronawirusa, trzeba by go było wymyślić, a tymczasem on był i trzeba go było tylko umiejętnie wykorzystać. ■